

Czarne czy białe chmury?

Odpowiedzią jest nieśmiertelne i genialne w swojej prostocie „to zależy”. Artyści przecież są różni. Jedni kawa na ławę, jak pacjent u psychoanalityka mówią wszystko, odsłaniają nawet najbardziej intymne przeżycia lub czyny. Na jaw wychodzi cała tzw. naga prawda bez upiększeń. Artysta wydaje się być (ale czy jest?) szczery do bólu. Po co to robi? Przemyślana strategia? Cynizm? Właściwości charakteru? Zew walki i szczere przekonanie, że takim postępowaniem potrząśnie się widzami do głębi i naprawi – zbawi świat? Czy mylę się, pisząc, że takie podejście do sztuki rodzi dzieła ciężkie, obrazoburcze, skandalizujące, nurzające się w ciemności?

Inny z kolei będzie kluczył i mylił tropy. Udawał, że wymyślając katastrofy, po prostu bawi się konwencją. A w życiu od najpiękniejszych huraganów i porywów woli kapcie, fotel i telewizor. Albo naprawdę sprawia mu frajdę ta żonglerka faktami, z których jedne są lub mogą być prawdziwe, a drugie zmyślane. Trzeci zaś powie: to w ogóle nie jest prawda. Czysta fikcja. Szlus und kintełe, czyli hm, koniec i kropka. W jidysz. Wszyscy chyba zetknęli się z obiegową opinią, że klauni i genialni komicy są najsmutniejszymi osobami na świecie.

Cały tekst Macieja CHOLEWIŃSKIEGO można przeczytać w listopadowym numerze „Kalejdoskopu” 11/2025.